

Od autora: Powiem krótko: świat przedstawiony w krzywym zwierciadle. Opowieść podzieliłem na 12 fragmentów, ze względu na jej długość, tak, aby przyjemniej się czytało. Jeśli pojawi się zainteresowanie, udostępnię kolejno następne 11 części. Życzę miłej lektury :)

Mortem

Do Mortem trafiłam przez przypadek. Zbłądziłam – każdemu z was mogłoby się coś podobnego przytrafić. Nie znałam tego miejsca. Gdy się tam znalazłam, pewne wydawało mi się tylko jedno: wszędzie wisiała mgła. Nie miałam pojęcia dlaczego, ale był taki moment, że zupełnie odechciało mi się myśleć. Najzwyczajniej w świecie. Po prostu szłam przed siebie i nie miałam ochoty nad niczym szczególnym się zastanawiać. Skupiłam się na swoim kroku. Słyszałam wyraźny stukot podeszwy o twarde, szary chodnik.

W pewnym momencie potrzeba zastanawiania się powróciła i uwagę moją przykuł fakt, że to obecność mgły mogła powodować zniechęcenie i ogólne ośpienie. Starłam się za wszelką cenę ograniczyć wpływ tej białej, zdradliwej zasłony na mój umysł. Jednocześnie nie potrafiłam znaleźć wytłumaczenia na tak irracjonalne zjawisko. Wyobrażałam sobie promienie słońca, padające na moje policzki i napełniające mnie przyjemnym ciepłem. To dodawało mi otuchy i pozwalało iść dalej. Wiedziałam, że nie mogę się poddać, bo przed zmrokiem nikogo nie spotkam i będę zmuszona spędzić noc na dworze. To stanowczo nie byłoby przyjemne, zwłaszcza, że zaczynało się powoli ochładzać.

Kiedy zaczęłam tracić nadzieję, dojrzałam jakąś sylwetkę, poruszającą się w moim kierunku. Najwyraźniej był to jeden z mieszkańców tego szaroburego miasta. Kiedy znalazł się wystarczająco blisko mnie, spróbowałam nawiązać z nim kontakt.

- Przepraszam pana...

- Proszę

Odpowiedział mężczyzna i poszedł dalej, nie zwracając na mnie uwagi.

- Gbur jakich mało – pomyślałam sobie – ale muszę się dowiedzieć czegoś na temat mojej sytuacji, a to może być jedyna szansa.

Poszłam więc za nim i postanowiłam ponowić próbę. Nie było łatwo go dogonić – szedł niezwykle szybko i zdawało się, że nie zamierza zwolnić. Musiał dobrze znać okolice, bo nie rozglądał się ani trochę. Szedł pewnym krokiem prosto przed siebie.

- Czy mógłby mi pan powiedzieć, gdzie ja jestem?

- W Mortem proszę pani. Nie mam czasu, spieszę się. Coś jeszcze?

- Macie tu jakiś hotel albo coś podobnego? Zgubiłam się i szukam noclegu...

Kiedy do niego mówiłam, dziwnie się na mnie patrzył. Zupełnie, jakbym była jakimś chodzącym dziwolągiem. Nie rozumiałam na czym polega problem, dopóki nie spojrzałam mu w oczy. Były prze-rażająco puste, pozbawione emocji, wyrazu. Tak, jakby ktoś wyssał z nich życie. Mimikę twarzy także

ograniczył do minimum.

- Chyba nie wstrzyknął sobie botoksu, wygląda na młodego – pomyślałam.

Zaintrygowało mnie to, więc kiedy pokazał mi drogę do najbliższego hotelu(co w jego wykonaniu niewiele różniło się od wskazówek dyktowanych monotonnym głosem przez nawigację), spytałam się skąd u niego takie znieczulenie, czy coś się może stało przykrego.

- Uczucia chowamy do trumny. Pani nie wie? Naprawdę nie mam czasu, do widzenia.

- Do widzenia – szepnęłam i skierowałam się prosto do hotelu. Na szczęście wskazówki, udzielone mi przez nieznanego okazały się bardzo precyzyjne i nie miałam kłopotu z odnalezieniem celu podróży. Po drodze myślałam o tym, co ów nieznajomy powiedział na temat uczuć : „Chowamy je do trumny” – powiedziałam na głos i starałam się rozgryźć o co chodziło. Może to jakaś rozbudowana metafora? To by się zgadzało, rzeczywiście niektórzy zachowując się tak, jakby zabili w sobie emocje. Zadowolilo mnie takie wytłumaczenie, ale niestety nie na długo. Wkrótce miało stać się coś, co zaburzy moją koncepcję. Coś zupełnie niespodziewanego.

Kiedy weszłam do hotelu (niski, biały blok z neonowym napisem), odszukałam bez trudu recepcję i spytałam czy pozostały może wolne pokoje. Odpowiedź była twierdząca.

- Tak, oczywiście. Ile ręczników przygotować? Ile kompletów pościeli?

Zgłupiałam. Ktoś za mną stał? Skąd takie pytanie. Ale to wcale nie było najdziwniejsze, zresztą starałam się zareagować naturalnie.

- Jeden, przyjechałam sama. Nikt do mnie nie dołączy.

- W porządku. A jaką trumnę pani sobie życzy? Hebanową, mahoniową, dębową?

- Słucham?

- Proszę wybrać rodzaj trumny. Muszę wybrać dla pani odpowiedni pokój.

- Dziękuję, ale nie skorzystam. Chcę spędzić u państwa noc, a nie zafundować sobie ostatnią wycieczkę.

- Chyba zaszło nieporozumienie. Nie może pani zrezygnować z trumny. Jest to obowiązkowy element wyposażenia pokoju według ogólnie obowiązujących przepisów i zasad BHP.

- Ale po co?

- Pani raczy wybaczyć, ale jest już późno. Więc proszę udzielić odpowiedzi na zadane pytanie i udać się na spoczynek.

- Dobrze – westchnęłam – niech będzie hebanowa.

Musiałam coś odpowiedzieć. Aż trudno mi było uwierzyć we własne słowa. Myślałam, że ktoś sobie ze mnie żartuje. Trumna w pokoju? Chcą mi podesłać towarzysza z zaświatów na gapę? Próbowałam zachować powagę, ale wobec zaistniałej sytuacji, nie byłam w stanie.

- Jeszcze jedno. Pani imię?
- A nazwiska nie potrzebujecie?
- Nazwisk nie stosujemy. Szkoda zachodu. A więc?
- Anima.
- Dziękuję, pokój *Bezbarwny*, drugie piętro. Oto klucz. Poszłam na górę i zdziwiło mnie, dlaczego tak dziwnie nazwali pokoje. Nie mogli ich po prostu ponumerować jak w każdym normalnym hotelu? Pewnie to kolejny żart, a ja wciąż daję się nabrać.

Ale ku mojemu zdziwieniu ani nazwa pokoju, ani trumna nie były żartem. Kiedy szukałam swojego pokoju, okazało się, że tam wszystkie nazwane są według takiej dziwnej manieri: „Pusty”, „Czarny”, „Szary”, „Nic nieznaczący”, „Zamknięty”. Poczułam się zdezorientowana. To był przecież hotel, a nie dom strachów, więc skąd takie dziwne pomysły? Ale było już na tyle późno, że poczułam jak bardzo chce mi się spać i wiedziałam dobrze, co się stanie, jeśli zaraz się nie położę. W moim pokoju rzeczywiście stała trumna – czarna, hebanowa, jak sobie zażyczyłam. Kiedy przyjrzałam się bliżej, zauważyłam, że nie jest to zwykła trumna. Dno było wyłożone czymś miękkim, jakby materacem, pokrywa otwierała się i zamykała na przycisk, a po jej wewnętrznej stronie wywiercono cienki otwór, jakby na grubszą strzykawkę, a wokół niego dziesiątki jeszcze cieńszych otworków. Nie miałam wówczas pojęcia do czego taka konstrukcja może służyć. Po co w trumnie takie dodatki?

Postanowiłam nie zaprzętać sobie tym głowy zbyt długo, poczułam zmęczenie i położyłam się spać. Oczywiście nie w trumnie, tylko na łóżku. Na szczęście obsługa hotelowa przewidziała takie zapotrzebowanie u gości.

C.D.N.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Nihil Vanite, dodano 07.04.2017 10:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.